Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 25 groszy.

KURJER PODHALAŃSKI

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia zwykłe za 1 mm. 20 gr., nadesłane 40 gr., w tekście 60 gr., przed tekst. red. 80 gr. Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20% droższe. Zagraniczne o 50% droższe. Kolumny ogł. zwykłe składają się z 4 szpalt. Biura ogłoszeń otrzymują rabat wedle umowy. Osobom prywatn. udziela się przy wielorazowych ogł. odpowiedniego opustu.

Prenumerata: miejscowa wraz z dostawą do domu zł. 1.— miesięcznie, zamiejscowa 1 zł. 20 gr. miesięcznie. Konto czekowe: P. K. O. 406.425.

Godziny redakcyjne: codziennie od 5—7 pop.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, Jagiellońska 29 Telefon 58

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Rękopisów nie zwraca się.

Rok IV — Nowy Sącz, niedziela dnia 11 sierpnia 1929 — Nr. 32

Witajcie!

Zjazd koleżeński . . . Tytuł bardzo skromny. Zjazdów koleżeńskich szkolnych miewaliśmy dość, zwłaszcza za czasów niewoli.

Obecnie miewamy zjazdy częstsze i liczniejsze ideowe i praktyczne, kładące ręce na pulsie rozbujałego życia państwowego.

Ale i zwykłe zjazdy koleżeńskie — któżby zaprzeczył — mogą mieć dla życia zbiorowego mniej lub więcej doniosłe znaczenie.

Idzie o przegląd i porachunek sił, co mianowicie z zadatków rodzinnych i szkolnych pomnożone i wzbogacone dla dobra pokoleń zostało, a co zmarnowanem, co do odrobienia jeszcze pozostało. Przybywają i momenty czysto uczuciowe. Zjeżdżający się odnawiają st..anki, nawiązują pozrywane, a umacniają zachowane nici żywej a czynnej sympatji. Prezentują sobie wzajemnie rodziny, tytuły godności, stany posiadania, udzielają doświadczeń.

I jeśli wzajemne stosunki te opierają się na wiekuistych walorach przyjaciół, realizując się w stosownej chwili na ogromną skalę dla dobra państwa i narodu, jak to właśnie dziś w Polsce ma miejsce.

Z innej strony zjazdy takie są naoczną zróżniczkowań charakterów, ideologji politycznych, naukowych i socjalnych, są więc obrazem sił działających w narodzie i państwie.

Dnia 11 sierpnia br. odbędzie się w murach miasta naszego również Zjazd Koleżeński ale jakiś różny od tych dawnych szkolnych zjazdów koleżeńskich.

Będzie to bowiem zjazd Kolegów oręża, Kolegów z okopów i muzyki huraganowych ogni, Kolegów walczących o wolną niezawisłą Polskę i to w czasach w których wyników akcji nie dało się przewidzieć, w których wszystko było ryzykiem, w czasach w których wśród borykania się wielomiljonowych armij państw zaborczych, ta mała grupka ochotników polskich bez ekwipunku, bez własnych funduszów, bez trenów, bez władz administracyjnych i rekrutacyjnych, mogła wydawać się humorystyczną anegdotką raczej niż początkiem wielkiej epopei, zaczynem państwowo-twórczym na dzisiejszą niepodległą Polskę.

Ofiarą krwi, męstwa, zaparcia się często zupełnego ambicji narodowej i rycerskiej, to klucząc między Scyllą a Charybdą wyróść współkombatantom zaborcom i całej sytuacji ponad głowę i sięgnąć po wielkie suwerenne państwo oto gwiazda polarna ku której dzisiejszych Gości naszych zawsze i wszędzie w knowaniach rewolucyjnych przeciw caratowi jak i dziś w służbie państwa, na najwyższych jak i najniższych pozycjach socjalnych, stale się zwracają.

Głową, sercem i duszą tego zjazdu będzie głowa, serce i dusza ruchów wolnościowych polskich od 1893 r. do dziś dnia, nieobecny ciałem ale obecny całą swą istotą. Syn dobrze zasłużony Ojczyźnie dwakroć głowa państwa, Premier Minist. Spr. W. Naczelny Wódz, zwycięzca i Organizator, Pierwszy Marszałek Polski i Francji p. Józef Piłsudski. Odważny ryzykant jak Chrobry, ostrożny jak Fabius Cunctator, gospodarny jak Kazimierz Wielki, o pieśni Jagiellonów i Stefana Batorego, finansista jak Lubecki zatroskany o dobro powszechne jak kanclerz Zamojski, wierny majestatowi prawa i salus rei publicae jak Żółkiewski, wierny ideałom wolności jak wielki Łukasiński, a namaszczony i święty republikanin jak Traugutt i Jego towarzysze. Mąż uwielbiany przez większość narodu a zwalczany zaciekle przez przywódców partyj.

Szczęśliwy naród, który w dniach wielkich zawieruch dziejowych znalazł swych Cyrusów, Tellów, Cromwellów, Washingtonów czy Piłsudskich.

A dwakroć szczęśliwy, jeśli wybraniec jego, wywikławszy go orężnym i politycznym czynem z pęt niewoli, potrafi zdobyte państwo utwierdzić, urządzić, zagospodarować i w znaczeniu międzynarodowem podnieść, jak to w Polsce, dzięki genjuszowi i impulsom Piłsudskiego się stało.

Zjazdy Legjonistów są manifestacjami bardzo potrzebnemi. Uoczniają one największy pozytywny i udały czyn dziejowy Narodu, przypominają — podobnie jak dzieła Matejki, Wyspiańskiego, Sienkiewicza, Gąsiorowskiego, i innych, wielkie i zwycięzkie fakta, wlewają otuchę, pozwalają śmiało patrzeć w łono czarnych piorunowych chmur gromadzących się na zachodnim niebioskłonie Polski, rozwiewają ułudy antymilitarne, a pedagogją swą przewyższają o wiele dotąd jeszcze tak przez naród ulubione i święcone fakta klęsk dziejowych. Budzą zorze wolnościowe w duszach, które dotąd w obroży niewolników chodzą i kategorjami niewolników myślą i żyją.

A w końcu jeśli są dobrze pomyślane i zorganizowane, rzucają refleks na dni przeminione, prace dokonane, błędy popełnione, omyłki, zaniedbania, powodują rewizję programów i metod w myśl zasadniczej tezy, że służba narodowi, że służba dla państwa według najwyższych wskazań moralnych jest najwyższem prawem, obowiązkiem i spełnieniem.

Wdzięczna część narodu, wykąpana w Styksie z zabytków niewoli, czująca u ramion skrzydła wyzwolenia, nie może nikomu pozwolić zapomnieć o tych, którzy naprzód w podziemiach, a później w świetle dnia, na wezwanie Ziuka, nie wahali się wszystkiego postawić na kartę i wśród niesłychanej gmatwaniny możliwości i niemożliwości, wiedzeni głosem dziejowego instynktu i woli poszli w bój, za szczęście wszystkich, poszli w bój zwycięski tych którzy ideał wolnej i niezawisłej, pełnosuwerennej Polski już w 1893r. na czoło swego minimalnego programu stawiali, w sobie wypieszczali, w 1905 krwią swą użyźnili, a w 1919 — 921 wespół z resztą armji zrealizowali, na których jak na węgielnym kamieniu i na fundamencie rozbudowaną została wszechstronnie dzisiejsza nasza ojczyzna.

Nie może też owa część narodu pozwolić, aby ich zamilczano, oskarżeniami sławę ich hańbiono, zasługi zacierano i choćby najponętniejszemi na pozór farbami zapastelowywano.

Nowy Sącz dał sporą ilość Legjonistów, sporą ochotników w wojnie polsko-bolszewickiej, poniósł ogromne ofiary w naturze i ludziach na powstanie Śląskie i plebiscyt.

Nowy Sącz pierwszy w Polsce, uchwałą Rady Miejskiej w 1915 r. zamianował ówczesnego Brygadjera Piłsudskiego obywatelem honorowym miasta. Nowy Sącz należy do tych grodów szlachetnych w których i Żydzi nieśli ochotnie swój ofiarny grosz na powyższe cele.

Nowy Sącz gościł dwukrotnie u siebie Naczelnika Państwa i Marszałka.

Nowy Sącz dał trzech posłów do Klubu B. B. Nowy Sącz zrozumiał więc nietylko znaczenie Wasze w narodowej chwili wszechświatowej wojny, znaczenie Śląska oraz Wileńszczyzny, i nietylko dzielił Wasze nadzieje i wiarę i miłość, ale zrozumiał także olbrzymie znaczenie Klubu B. B. W. R. dla podniesienia parlamentaryzmu i jego prac dla całego państwa, dla sanacji moralnej, rozbudowy gospodarczej, oraz politycznej państwa.

Dumny z tego, że do Waszego Świetnego Zespołu dzieci swoje posłał, że Waszego twórcę i organizatora najpierwszy i to najmocniej ukochał i uczcił i ciągłość pracy dla państwa w myśl Jego i Waszej idei zrozumiał i poparł Gród nasz szlachetny, szczęśliwy wita Was biciem przyspieszonem 20.000 serc i okrzykiem 30.000 jego mieszkańców.

Witajcie!

Witajcie ukochane Dzieci Polski, Dzieci Wolności, Dzieci Piłsudskiego i naszego Grodu.

Witajcie w tę 15-letnią rocznicę wymarszu pierwszych oddziałów Legjonowych w bój i czujcie się w nim jak we własnym domu!

Piętnaście lat temu.

Wojna światowa zastała społeczeństwo polskie w Nowym Sączu przygotowane do zgodnego wzięcia czynnego udziału w zbliżających się wielkich wypadkach.

Ucichły zawzięte zmagania się młodych prądów ze starymi — walki bezsilnych starców z orłami, którzy zrywali się z jałowego podłoża naszego grodu i lecieli z żywiołową siłą w bój — o dusze i wolne życie narodu.

Połączyły się wszystkie stronnictwa i warstwy na terenie ziemi sądeckiej i przedstawiciele miejscowych organizacyj wojskowych. Tylko „Sokół" zajął postawę wyczekującą.

W skład Komitetu wchodzili: prezes: nadinżynier Górski; sekretarz: B. Kobak; członkowie: W. Cyło, hr. A. Stadnicki, B. Olszewski, A, Benisz, K. Dagnan, Sikora, R. Mędlarski, Bielat, śp. Schiffler, Pawłowski, dr. Dudziński, Broszkiewicz, J. Wojtyga, śp. dr. Jasiński, dr. Ćwikowski, Ptaszkowski, Kolarz, Migacz i dwunastu włościan.

Zadaniem Komitetu było: pomoc finansowa miejscowym Drużynom i Związkom strzeleckim i propaganda idei niepodległościowej w mieście i na wsi.

Była to pierwsza niepodległościowa organizacja obywatelska w Nowym Sączu, która poddała się w styczniu 1913 r. Komisji Tymczasowej.

Komitet podzielił się na sekcje: skarbową, agitacyjno-oświatową, sanitarną i wojskową.

Instynktownie odczuwał Nowy Sącz wielkie wypadki, które miały odtworzyć czasy insurrekcyj Wielkich Ojców.

Kobiety rzuciły się do kursów samarytańskich, urządzanych przez p dr. Dudzińskiego. Współdziałali z nim lekarze: dr. Kozaczka i dr. Ameisen.

Gdy w Krakowie dokonano wielkiego aktu w dniu 16 sierpnia 1914 r. i utworzono Departament organizacyjny N. K. N., podporządkował się Komitet władzy naczelnej, przekształcając się w Powiatowy Komitet Narodowy.— Prezesem został p. Wittig Bolesław — marszałek powiatowy, a sekretarzem p. Kobak B. — sekretarz Rady powiatowej.

Trzytygodniowa jesienna inkursja armji rosyjskiej w głąb ziemi sądeckiej po Limanowę i Wie-

liczkę przerwała wszelką pracę w mieście i rozbiła organizację Powiatowego Komitetu Narodowego.

Dopiero 30 maja 1915 r. nastąpiło reaktywowanie P. K. N.

Na przewodniczącego powołano śp. dr. Chodackiego Juljusza, na zastępcę dr. Barbackiego Władysława; sekretarzem wybrano panią Wusatowką M. Komitet podzielił się na trzy sekcje: skarbową — śp. Oleksy Wiktor, administracyjną — Kobak Bolesław, kulturalno - oświatową — Kopytko Szymon, referent N. N. K. śp. Schiffler Józef. Członkowie komitetu: śp. Bielewicz W., Bulsiewicz F., dr. Ćwikowski St., śp. ks. Klamut M., dr. Korbel M., Lewicki A. Mędlarski R., Pawlikowski St., Potoczek J., Serafin J., dr. Sichrawa R., dr. Smolik J., śp. Spohn J., Suchanek H., ks. Szczygieł P., Weimer J., śp. Wittik B., Ciliński O., Tarsiński F.

O wytężonej a sumiennej pracy Komitetu świadczą cyfry i fakta. Sekcja skarbowa zebrała od 16. VII. 1915—15. II. 1917 17·961 K. 39 h. Sekcja administracyjna zajęła się „Schroniskiem legjonowem"; współdziałała w pracy z K. L. K., a 21. X. stworzyła „Tarczę Legjonową", na którą zebrano do końca 1916 r, K. 4745·34 Sekcja kulturalno - oświatowa miała za zadanie popierać pisma, które służą sprawie Legjonów, urządzania pogadanek i odczytów niepodległościowych, wieczorów i przedstawień, „aby ideą Legjonów i sprawą niepodległości Polski ożywiły się wszystkie serca".

Obywatelstwo sądeckie złożyło w pamiętnych dniach sierpniowych egzamin z wyrobienia politycznego, dało dowod głębokiego zrozumienia wielkich wypadków.

Na ręce pierwszego Komitetu składano na Legjony wszystko, co miało wartość wymienną.

Rada miejska uchwaliła na Legjony 100,000 K., a Rada powiatowa 50.000 K. — Z pośród zaś stowarzyszeń wyróżniła się „Grupa kolejarzy", która stale opodatkowała się (1 proc. od pensji miesięcznej) i ofiarowała 10 proc. dochodu z każdego przedstawienia w kino „Wiedzy"—na rzecz Legjonów.

Z organizacyj żeńskich pierwsze stanęły do apelu: Drużyna strzelecka i Skaut, które objeżdżały w październiku i listopadzie 1914 r. powiat sądecki, zbierając żywność i odzież — dla żołnierzy Legjonów.

Zbożną tę pracę, pełną poświęcenia i samozaparcia, przerwała inwazja moskiewska.

Po przebiciu frontu rosyjskiego w jego podgórskiem kolanie i wzdłuż Dunajca, a zwycięskiem wkroczeniu do N. Sącza wojsk austrjackich i Legjonów, odżyła w mieście praca na nowo.

Pierwsze ocknęło się Koło Ligi Kobiet, które powołało do życia — w lokalu Czytelni Kobiet — szpital legjonowy.

Wrócił z wygnania Komisarjat wojskowy z p. Wojtygą; otwarto legjonową Komendę placu, pod kierownictwem p. Małeckiego.

Pracy była dużo.— Wracali z pola bitwy schorzali i superarbitrowani legjoniści, którymi należało się na miejscu zająć.

W czerwcu 1915 r. powstaje dla nich w lokalu Rady powiatowej "Schronisko".

Celem „Schroniska" było zabezpieczenie utrzymania tym legjonistom, którzy z szeregów zostali zwolnieni a do swoich miejsc zamieszkania lub rodzin dostać się nie mogli; nadto takim, którzy nie mogli na życie zapracować, z powodu braku pracy lub choroby.

Zarząd „Schroniska" spoczął w rękach p. Józefa Wojtygi, jako komisarza wojskowego Legjonów polskich.

W skład Komitetu Opieki" wybranego 12. VIII. 1916 r. weszły: przewodnicząca. Barbacka Helena, zastępczyni: Pieracka Marja, skarbnik: Kobak Bolesł. opiekunki „Schroniska": Schifflerowa Józefina, Kobakówna Malwina, Zabżowa Antonina.

Członkowie Komitetu: Bielat Franciszek, Brudziana Antoni, Dutczyński W. Mędlarski Ryszard, Misiewiczówna Helena.

Komisarjat wojskowy w Nowym Sączu należał do najczynniejszych. — Duszą jego był architekt p. Wojtyga, który wszystkie siły ofiarował na służbę Ojczyźnie.

Jeszcze w sierpniu 1914 r. ofiaruje p. Wojtyga swoją willę przy ul. Matejki, na kuchnię dla „kursu instruktorskiego" Drużyn strzeleckich. — Gdy zaś ogłoszono ogólną mobilizację polskich organizacyj wojskowych, obejmuje twardą dłonią Komisarjat wojskowy i przy wydatnem współdziałaniu miejscowych organizacyj, wysyła w pole... setki ochotników, którym na miejscu dać musiał chwilowe pomieszczenie i utrzymanie. — Ile wytężonej pracy, ile poświęcenia w tem było, świadczą stosy aktów dotyczących tej sprawy.

Praca Komisarjatu, przerwana na krótko inwazją moskiewską, odżyła po powrocie p. Wojtygi z wygnania.

Wszystkie sprawy legjonowe, wszystkie prace organizacyj od hoc stworzonych, wymagały współdziałania komisarza, który dwoił się i troił, aby podołać ciężkim obowiązkom.

Gdy zaś twarda konieczność powołała p. Wojtygę w szeregi Legjonów, pracę jego podjął p. Schiffler, „kierownik Biura powiatowego pośrednictwa pracy".

Ciężkie warunki życia, w jakich znalazło się obywatelstwo sądeckie, wśród tytanicznego zmagania się światowych potęg, nie osłabiły ducha, nie oderwały od „świętej służby".

Wierni płomiennym hasłom — które z aplauzem, w dniach sierpniowych, dniach szczęścia narodowego, przyjęto — sprzęgli Sądeczanie żmudną pracę obywatelską z krwawą pracą legjonową, rzucając na szalę dziejową wszystko, co jest ostoją ich życia, co tworzy szczęście ogniska domowego. — Zgodność myśli i czynu dała rękojmię zwycięstwa sprawy, „bo siła nar du—jak mówi Strug—nie dzieli się na wojnie a zestrzela w jeden jedyny cel".

W prastarej siedzibie Jagiellonów pochylili się starcy i młodzi, biedni i bogaci nad ciężką a żmudną dla narodu pracą — mimo głodu, zimna i żałoby— z myślą o **Wielkich Cieniach**, które poszły na zasłużony odpoczynek, jak **Wielkich Bohaterach**, którzy stoją na straży **„Zmartwychwstałej"**.

Wymarsz Drużyny z Nowego Sącza.

Było to dnia 1 sierpnia 1914 roku. Wieczorem ulice miasta zaległy tłumy ludzi—orkiestra austrjacka grała naprzemian marsze i hymny, obwieszczając ogólną mobilizację. Późnym wieczorem przemaszerowały główną arterją Nowego Sącza oddziały Strzelców, którzy od kilku tygodni przebywali tu na kursie instruktorskim i ćwiczeniach. Na rynku do zebranych tłumów przemówił jeden ze Strzelców Wilk-Makowski. Słowa jego mocne uderzały w serca obecnych gromem. „Do boju za Wolność Ojczyzny, chwytać za broń, bo nadeszła owa Wiosna ludów—wy matki —polki błogosławcie synów i mężów na święty bój —kto żyw niech idzie na Moskala, —Kraków oczekuje was, tam w szeregi strzeleckie jak najrychlej— Jeszcze Polska nie zginęła!..

Tej samej nocy uczestnicy kursu strzeleckiego odjechali do Krakowa, a na trzeci dzień pierwsza sądecka drużyna strzelecka w której i ja byłem— rozśpiewana, odjechała nocą do Krakowa, żegnana na dworcu przez rodziny i garść społeczeństwa.

W Krakowie stanęliśmy kwaterą w Zakładzie Bujwida. Kochany Kraków przyjmował nas całą duszą, z okien domów sypały się na przechodzące szeregi kwiaty, a okrzykom „niech żyją Strzelcy" nie było końca.

Trzy dni pobytu w Krakowie zeszły nam na ćwiczeniach i umundurowaniu. Siódmego sierpnia wieczór wszystkie oddziały drużyn strzeleckich i związków stanęły w Oleandrach. Tam też spotkałem się z kolegami ze Związku Strzeleckiego, którzy właśnie w tym dniu przyjechali z Sącza. Całą noc spędziliśmy w parku śpiewając i przygotowując się do marszu. Rozdawano nam obuwie, ubrania i bieliznę ofiarowaną przez kupców krakowskich. Czego tam nie było—ubierałeś się obywatelu na wojenkę w półbuty żółte lub lakiery, wdziewałeś koszule pierwszej mody jak na bal, wciągałeś na się lub ładowałeś do plecaka spodnie w kratkę—wizytowe czy też sportowe—a wszystko dane ci z serdecznej troski o ciebie żołnierzyku polski. A gdy nastawał ranek i jutrzenka rzuciła okiem na stary gród Wawelski, już staliśmy wszyscy w ordynku na błoniach Krakowskich, w skupieniu ducha słuchając słów naszego kapelana, który błogosławił nam na przyszłą, nieznaną drogę, zagrzewał do wytrwania w walce o Tą — „co nie zginęła". Uformowawszy się w czwórki, plutony i kompanje, ruszyliśmy batalionem w stronę Krzeszowic, odprowadzani daleko przez ludność Krakowa. Wiara strzelecka raźno maszerując—całą piersią śpiewała owe pierwsze piosenki żołnierskie pełne sentymentu —o tym rozmarynie i jedynej dziewczynie, o wojnie z Moskalami i Komendancie co idzie z nami,.

W Krzeszowicach stanęliśmy kwaterą w tartaku, skąd na drugi dzień pojechaliśmy do Chrzanowa po broń i amunicję. Mieszkańcy Chrzanowa z całą serdecznością przyjęli nas goszcząc w swoich domach. Po wyfasowaniu „Werndli" z austrjackich magazynów —pomaszerowaliśmy na rynek chrzanowski, gdzie do nas i zebranych mieszkańców przemówił komendant Narbut i miejscowy ksiądz. Po powrocie do Krzeszowic, 12 sierpnia wieczorem po kilku gorących— żołnierskich słowach komendanta Młota, ruszyliśmy w stronę Królestwa. Noc była ciepła— księżycowa, maszerowaliśmy z jednem pragnieniem, by jak najprędzej przejść granicę i stanąć na ziemi kieleckiej. Po północy przekroczyliśmy kordon graniczny i po krótkim wypoczynku w Racławicach, ruszyliśmy dalej malowniczą równiną Prądnika przez Ojców do miasteczka Skały. Po tym forsownym nocnym marszu, ułożywszy się w stodołach na sianie—przez kilka godzin należycie wypoczęliśmy. W południe zamalowawszy wszystkie rosyjskie napisy na szyldach sklepowych—wyjechaliśmy podwodami do Miechowa zatrzymując się po drodze na posiłek w Słomnikach. W Miechowie zakwaterowano naszą trzecią kompanję w szkole—gdzie przed ułożeniem się na spoczynek,

Paweł Lunda.

Ś. p. Władysław Grotowski.

Skarży się matka... Komu? Nie wie komu się skarży. A gdy skarg jej nikt nie wysłuchuje, modli się. W skrytości matczynego serca śle przed Niebiosa... A żal przechodzi w łkanie— w cichutkie łkanie — matki.

Żali się matka. — Komu?... Nie wie komu się użalić.

Poszedł. Nawet... poszli.

Drogami poszli, po których idzie się po śmierć, zwycięstwo, sławę.

Matko !!! — Cicho.

Na Anioł Pański biją dzwony...

Szepcze ktoś w cichej chatce pacierze...

Zapada zmrok.

A z nim przychodzą wspomnienia.

Dwaj. Dwaj. jak żywi.. Widzi ich. Radosne mają i roześmiane twarzyczki. Trosk ma dla nich dużo — trosk, o ich zdrowie, o tę radość, która widzi w ich oczach, słyszy w ich głosie.

Jakieś uczucie rospostarło się w jej dobrej piersi.. to duma. A potem zaczyna, jak matka każda, marzyć, Przyszłość synów marzy się jej słodko.... Przyszłość!

Już po ich przyszłości, matko...

— — — — — — —

Ś. p. Władysław Grotowski należał do tej zwartej garstki, której na sercu i w woli leżało jedno; „Naród polski uszczęśliwić, — zadziwić nim cały świat".

To był cel ich — sądeckich młodzieńców.

To była rzecz ich najświętsza, bo taka „co zjadaczy chleba w aniołów przerabia" — i czyni, że wzrastali ci młodzi, synowie wasi, w mężów.

Mieli cel. — i mieli środek do osiągnięcia swojego celu.

Wiedzieli kto, wróg, — jaką z nim bronią walczyć, ażeby ziściło się pragnienie to, dla którego żyli i działali.

I życie ich było górne — chmurne.

Wykształcenie militarne było treścią ich dni radosnych — był ruch; ten żywioł wszelkiej młodzieży.

Była praca organizacyjna. Miała swoje formy; drużyny strzeleckie.

W X. takiej drużynie służył ś. p. Władysław Grotowski, stanowił w niej cząstkę, jakich gdyby było milion, cel niechybnie osiągnięty. Wróg bowiem przestałby decydować o naszym losie, i co najważniejsze — Wódz nie zeszedłby był do roli brygadjera.

Było to jednak zaledwie tyle, ażeby informować brygadę, której dano nazwę; pierwszej brygady J. Piłsudskiego.

Sądecka, X. Drużyna strzelecka zostaje w nią wcielona z początkiem sierpnia 1914 r. a z nią wszedł ś. p. Władysław Grotowski, żołnierz prawy, polski w brygadzie.

Z I. bataljonem, kompanią III. ob. Szarego (T. Górskiego), gdzie pełni służbę podoficera, przychodzi dnia 23 października 1914 r. pod szańce Dęblina. Po bitwie pod Laskami — w noc pełną przeczuć złych — jak przed wielką bitwą, jak przed czemś co położy tamę, kres, przed śmiercią, która choć swojska jest żołnierzowi po kilku dniach pobytu w polu, dziwne śle na niego nastroje — uwalnia się od nich człowiek dopiero z chwilą śmierci — po tej bitwie skarżył się ś. p. Władysław Grotowski towarzyszom na swój stan psychiczny, na „marności", które go porwały. Lecz na skardze się skończyło...

Ob. A Benisz (Skruszyła), pełniący właśnie służbę w kompanji, rozkazał swojej sekcji objąć „pogotowie" w stodole, naprzeciw kwatery J. Piłsudskiego stojącej.

Ś. p. Władysław Grotowski, zmagając się ze swojemi marnościami, legł w tej stodole. Obok niego spał komendant I. Baonu, Kuba-Bojarski (żołnierz z oficerem na jednem leżysku). Prócz nich odpoczywają: ob. Wilkosz Stan. i Poręba.

Reszta sądeckich zajęła się gotowaniem gęsi, pozakłuwanych bagnetami.

Nastrój panował w obozie całkiem wesoły.

Wtem przychodzi rozkaz od komendanta armji Dankla, ażeby I. pułk rozpoczął atak.

Jest druga godzina popołudniu. — Moskale zwietrzywszy rezerwę, dzięki dymom, które unosiły się ponad wioską Laski, rozpoczęli bombardowanie.

Padł granat. Pierwszy granat, przynosząc ze sobą śmierć, która była pierwszą w batajlonie.....

Padł w stodołę, gdzie ob. Benisz ze swoją sekcją trzymał pogotowie.

Stodoła runęła.,.

Deszcz ognia i żelaza spadł na całą wieś, rozpraszając część kwaterującego pułku na wszystkie bezpieczne a korzystne dla pozycji, jaką trzeba będzie wnet zająć wobec nieprzyjaciela — miejsca. Druga część pułku cofnęła się przed piekielną lawą do sąsiedniego lasu.

Po godzinie ogień ustał. Otrzymuje tedy ob. Benisz od Kuby-Bojarskiego rozkaz ściągnięcia, rozprószonych po wsi, żołnierzy i skoncentrowania ich około komendanta I. baonu

Patrol dochodzi ku zwalonej stodole.

zrobiliśmy „porządek“ z wszystkimi portretami carów wiszących na ścianach. Nazajutrz powiesiwszy na rynku manekin cara, podążyliśmy w dalszą drogę. W Książu Wielkim spotkaliśmy kilku rannych Strzelców z pierwszych potyczek pod Kielcami. W Jędrzejowie znaleźliśmy kwaterę na poczcie i tam nie zdejmując z siebie ubrań przespaliśmy noc na podłodze. A gdy dzwony kościelne zagrały weselną pieśń Wniebowzięcia i lud garnął się z zielem i owocem do świątyni, my już maszerowaliśmy w kurzawie polskiej drogi w stronę Małogoszczy. Marsz to był ciężki i forsowny, gdyż i biegiem częstokroć trzeba było skracać czas, by o oznaczonej porze stanąć w Małogoszczy. O północy zmęczeni i głodni stanęliśmy w miasteczku na rynku. Miejscowa ludność wynosiła nam i ofiarowywała żywność — gościła herbatą i kawą radując się widokiem polskich żołnierzy. Gdy inne kompanje ułożywszy się pokotem na bruku — nakryte letnią — cudowną nocą zasnęły kamiennym snem — myśmy musieli pełnić służbę w mieście i poza niem rozstawiając placówki i wedety. Rano spotkałem wśród innych kompanji kolegę z Sącza Dwichalika, ogólnie zwanego „Świlem“. — Miał on na sobie nieśmiertelną studencką pelerynę z pod której wyglądał długi bagnet przywiązany sznurkiem do spodni, a z butów formalnie wyglądały palce nóg... W takim to rynsztunku bojowym szedł Świl śwież z ławy szkolnej maturzysta na podbój Rosji.—A że w zapasie miałem przywiązane do plecaka lakiery, wyfasowane w Oleandrach więc dałem mu je, byśmy na wojenkę szli jak na bal. Biedny Świl, zdarłszy lakiery i wiele innych leguńskich butów na tych świetlanych szlakach pierwszej Brygady — pozostał wśród drogi do Polski, za którą walczył uciekłszy z domu bez zezwolenia rodziców: — umarł w szpitalu lwowskim na czerwonkę.

Z Małogoszczy szliśmy marszem ubezpieczonym gdyż pojawiały się patrole kozackie. Kierując się na Milechów, Zajączków, Chełmiec dotarliśmy do Tumlina, skąd po wypoczynku, urozmaiconym ćwiczeniami polowemi znaleźliśmy się 22 sierpnia w upragnionych Kielcach Kielce to nasz pierwszy etap — to kartka zapisana chlubnie w historji legjonowej, to spodziewany pochód na Warszawę i przeobrażenie nas w legjonistów. Odtąd rozpoczynają się nasze szczytne boje i szukanie Polski wolnej w zaparciu siebie w znoju walk, w rubinach serdecznej krwi towarzyszów broni pod wodzą Komendanta

Władysław Koszyk Bartosz

Bój o Marcinkowice.

(Urywek z raportów służbowych

Wytężonym marszem, który utrudniała w wysokim stopniu gołoledź, panująca na górskich, nierównych drogach, pułk zdążał przez Limanowę do Kaniny i Wysokiego. Żołnierze nasi wchodzili w okolice, w których jeszcze przed kilkoma godzinami grasowały patrole kozackie, rabując wsie i znęcając się nad ludnością. To też wszędzie witano ich radośnie. Były to wyjątkowe chwile, w których ucichł zgiełk walki, a żołnierz mógł oddechu zaczerpnąć. Tylko Beliniacy nasi w okolicach Wysokiego przez całą noc tłukli się z patrolami rosyjskimi

Nazajutrz, dnia 5 grudnia, rozpoczyna się dla pierwszego pułku okres najcięższych walk Przyszły historyk obecnej wojny poświęci zapewne więcej uwagi tym dziwnym epizodom, w których mała garstka miłością ojczyzny natchnionych żołnierzy potrafiła całej armji wroga dzielnie stawić czoło. Skreślimy pobieżnie obraz tych heroicznych zapasów.

Rano rozpoczął się dalszy marsz w kierunku Nowego Sącza. Górskiemi drogami, które słoty jesieni i pierwsze mrozy doprowadziły do najgorszego stanu, cztery bataljony naszego pierwszego pułku dotarły do Homranic, Woli Marcinkowskiej, Marcinkowic, aby z tych pozycji zagrozić skrzydłu nieprzyjacielskiemu. Już zmrok zapadał, gdy pionierzy nasi rozpoczęli budowę mostu na Dunajcu.

Sądząc z doniesień patroli kawaleryjskich, należało przypuszczać, że z wyjątkiem Rdziostowa i Trzetrzewiny droga do Nowego Sącza jest wolna. Planowano nocny atak na Nowy Sącz, w nadziei, że wojsko nasze zdoła uwolnić miasto od nieprzyjaciela, który umieścił tam dywizję konnicy i dwie baterje dział. Mogło to jednak stać się tylko przy najlepszym zbiegu okoliczności. W każdym razie atak legjonistów mógł wciągnąć do walki przeważną część wojska rosyjskiego i w ten sposób umożliwić armji austrjackiej dokończenie zwycięstwa.

Na wzgórzach pod Rdziostowem ustawiono artylerję naszą, która na wypadek nieudania się wyprawy miała osłaniać odwrót naszych szeregów.

Gdy noc zapadła, oddział ułanów Beliny przeprawił się wpław przez Dunajec, aby zbadać okolicę. Zaraz obok wsi Dąbrowy ułani nasi natknęli się na dwa szwadrony 32 pułku dońskich kozaków kilkunastu zostało zranionych, dwóch zaś dostało się do niewoli, prócz tego zdobyli nasi ułani 13 koni rosyjskich,

Zeznania jeńców miały znaczny wpływ na dalsze nasze plany. Donieśli oni mianowicie zgodnie, że na Nowy Sącz ciagnie nowy korpus rosyjski, co zasługiwało tembardziej na wiarę, że i nasze patrole w okolicy Dąbrowy natknęły się na nowe, znaczne siły rosyjskie, idące ze wschodu.

Wobec tego zaniechano ataku na Nowy Sącz i tylko artylerja nasza otrzymała rozkaz ostrzeliwania mostów w Nowym Sączu. Około godziny 3 ciej w nocy usłyszano wyraźnie na szosie wiodącej z Dąbrowy do Nowego Sącza odgłosy poruszających się trenów. Natychmiast artylerja nasza utworzyła w tym kierunku silny ogień, wskutek czego tren stanął na całej linji. O świcie jednakże, ze względów taktycznych cofnięto artylerję głębiej w teren a równocześnie po raz wtóry kawalerja nasza przeprawiła się przez Dunajec, celem zbadania pozycyj nieprzyjacielskich. W chwili jednak, gdy ułani znaleźli się na drugim brzegu, Moskale rozpoczęli szalony ogień ze wszystkich rodzajów broni. Dopiero wówczas okazało się, że trzy nasze skromne bataljony stały nie naprzeciw taborów, jak to w nocy mylnie sądzono, ale naprzeciw całego korpusu armji rosyjskiej idącego od Nowego Sącza.

Byłto wspaniały, a zarazem pełen grozy widok, gdy nasi ułani, wśród gęsto pękających szrapneli, wśród gradu kul karabinowych maszynowych i gorączkowych salw piechoty, w pełnym galopie pędzili wzdłuż pozycyj nieprzyjacielskich. Dopiero las pobliski osłonił naszą dzielną kawalerję przed szalejącym ogniem. Celny ogień ułanów wystrzelał prawie całą obsługę bateryj nieprzyjacielskich, poczem wśród okropnego ognia, powrócił oddział wpław ku swoim.

Mimo, iż gwałtowny atak rosyjski na Marcinkowice szedł z dwóch stron, a mianowicie od Rdziostowa i Dąbrowy, nie zaniechał nasz pułk ofenzywy w kierunku Nowego Sącza.

Na linję Marcinkowice-Rdziostów wysłano część bataljonu III. która pod okropnym ogniem artylerji i karabinów maszynowych rozwinęła front bojowy na pozycjach położonych o wiele niżej od nieprzyjacielskich. W istnem piekle bezustannego ognia żołnierze nasi wytrwali przez półtorej godziny, nie pozwoliwszy wielkiej nawale wroga ani kroku postąpić naprzód.

Dla przedłużenia frontu wysłano kompanję z I. bataljonu pod komendą Władysława Milki, a równocześnie artylerja Brzozy zajęły pozycje na wschód od Homranic i ostrzeliwała posuwające się szeregi rosyjskie od strony Rdziostowa.

Kompanja Milki dostała się odrazu w szalony ogień szrapneli. Nieprzyjaciel, który na garstkę naszych formował atak dwóch pułków, ostrzeliwał obecnie pozycje nasze, nietylko z frontu, ale także z lewej flanki. Były to chwile straszne. Komendant Milko pada ugodzony pociskiem szrapnela, obok niego pada sześciu żołnierzy, a z piekielnym hukiem wystrzałów mieszają się jęki rannych.

Siły rosyjskie, które zajęły tymczasem Trzetrzewinę, rozwinęły linję na dominującej szosie, tak że obecnie już z prawej flanki zagrażały naszym. Wówczas brygadjer Piłsudski, spokojny zawsze, panujący nad sytuacją, niezwykle umiejętnie wycofał się pod osłoną artylerji do Pisarzowej.

Na pobojowisku pozostało kilkunastu rannych pod opieką patroli sanitarnej, złożonej z komendanta Oberharda z Lwowa, Lublingera, Sikorskiego i Swiderskiego. Ponieważ Rosjanie musieli po walce zmienić pozycje, pozostawili naszych rannych, biorąc do niewoli dzielnych sanitarjuszy.

W Pisarzowej I. i III. bataljony przez cały dzień wytrzymały napór przeważających sił nieprzyjaciela. Jednym z najpiękniejszych fragmentów tej walki było dzielne zachowanie się naszej artylerji pod dowództwem komendanta Brzozy. Bez pomocy piechoty dwukrotnie odparła ona silny atak rosyjski, strzelając z otwartej pozycji pod ogniem ciężkiej artylerji rosyjskiej i karabinów maszynowych. Jeden ze strzałów armatek Brzozy rozbił w Nowym Sączu wielkie rosyjskie działo.

...alenizna — zapach gorącej krwi — jęki stłumione ...ropne... żołnierze wdzierają się do wnętrza stodoły.

Grotowski! — niema już Grotowskiego.. Porwał ob. Benisz poszarpane ciało swego towarzysza, wziął je na ramiona i wyniósł ze stodoły. Za nim nieśli koledzy rannych; Wilkosza, któremu granat zrobił sześć ran w prawej ręce i twarzy, poobrywał palce u ręki prawej, Porębę — i innych.

O godzinie 4 popołudniu stanęła sądecka drużyna nad grobem swego towarzysza broni, lat dziecinnych, doli i niedoli.

Las szumiał — szumiał im., do obrzędu pogrzebowego — szumiał temu, co usnął, — bo nie zapomniał stary bór o kołysance.

Gdy ktoś ukołysze lżej się leży, nawet w grobie.. I huknęły z bohaterskich piersi naszej młodzi „Przysięga roty..

...aż do ostatniej kropli krwi —
będziemy bronić ducha...“

Szła pieśń owa w kraj.. Podawały ją dęby dębom...

Wiokła się łanami, ulicami — aż uderzyła w okieneczko pewnego domku.

I zapłakali...

Matka dwie siostry, ojciec — rodzina.

Usypali tymczasem wierni koledzy łopatkami mogiłę. Trzydzieści sześć takich łopatek migało w słońcu.

Mogiła rosła w oczach — a z nią wzrastał śp. Władysław Grotowski wobec ojczyzny w bohatera.

Jeszcze raz stanęli chłopcy w wyprostowanych, jak struna postawach, uderzyli dwoma palcami w maciejówki i zawołali; Cześć!

O godzinie 5 ruszył pułk do zwycięzkiego ataku i zajął moskiewskie okopy.

I. Brygada w Nowym Sączu

W Nowym Sączu popłoch wielki. Słychać strzały od strony Limanowej, Marcinkowic, personal urzędniczy, kolejowy, wysłany — ostatnie pociągi z ewakuowanymi odeszły; na stacji pustki. Następuje silna detonacja, która wstrząsa nerwami mieszkańców nagle ze snu zerwanych, to wysadzenie mostu kolejowego i częściowe uszkodzenie drugiego, niezdatnego odtąd do jazdy kołowej.

19 listopada utarczka na przedmieściu Załubińczu, po której wkraczają Moskale na gospodarkę do miasta. Cywilnej ludności mało, zato ich wszędzie pełno. Rannych umieszczają po szpitalach. Wspólne cierpienie godzi walczących — na tej samej sali leżą i Moskale i legjoniści polscy, jak np. w szpitalu powszechnym. W tym czasie przez dziewięć z rzędu dni trwają walki w różnych miejscowościach Starego i Nowego Sącza. Słychać huk armat bliżej i dalej — dwie z nich umieścili Moskale na zamku królewskim w Nowym Sączu, ale gdy artylerja Brzeziny ze wsi Trzetrzewiny zniszczyła jedną z nich, usunięto i drugą. Moskale nie będąc pewni wywożą swoich rannych i naszych wziętych w niewolę. W szpitalu powszechnym leżało pięciu legjonistów, lekarz rosyjski chce ich zabrać, ale sekundarjusz szpitala pani dr. Lazarowicz perswaduje mu, że nie można ich ruszać, bo mają gorączkę, (której nie było) — tym sposobem ocala ich!

12 grudnia bitwa pod samym Sączem od strony południowej — w nocy Moskale uciekli. Długo i tęskliwie wyczekiwani weszli do miasta nasi obrońcy. Najpierw wojsko węgierskie, za nimi konnica Legjonów — nad wieczorem z przeciwnej strony piechota polska.

Radość, że to nasze wojsko, zapał, malowały się na wszystkich twarzach. Mieszkańcy znosili co kto miał, częstowali strudzonych, rozchwytywali na kwatery. Komendant I-go bataljonu, nieodżałowany ś. p. Kuba (Kazimierz Bojarski), stanął z adjutantem. Orlotem, oficerami dyżurnymi: Kosickim, Lambertem i innymi kwaterą na ul. Matejki 928 — ordynansi zajęli mieszkanie w tym samym domu. Dopiero to ruch, krzątanina, wydobywa się pościel, bielizna rozkłada się jakby obóz, aby tylko każdemu wygodnie było. Wśród tygodnia komendant urządza obiad na 30 oficerów z powodu podziału pułku na dwa. Rozbawieni naradzają się, jakby najlepiej urządzić święta. Ma się przygotować olbrzymie drzewo. Kilku wydelegowano po ryby na ucztę wigilijną, — Chcieliby się zabawić! Korzystają umiejący grać, że w domu skrzypce, fortepian. 20/12 akademik Południewski siada do fortepianu — zaczyna prześlicznie wykonywać utwór Chopina, nie dokończył, przyszedł rozkaz wymarszu na pomoc pułkom austrjackim. Żegnani z żalem, obsypywani kwiatami poszły nasze kochane żołnierzyki na krwawy bój—pod Łowczówek!!

Program Zjazdu Legjonistów.

Jak się dowiadujemy zapowiedziany na 11 bm. VIII Walny Zjazd Legjonistów w Nowym Sączu zapowiada się wspaniale.

Min. Komunikacji przyznało uczestnikom Walnego Zjazdu Legjonistów w drodze powrotnej z Nowego Sącza do miejsc zamieszkania 50 proc. zniżki od cen normalnych przy przejazdach w wagonach dowolnej klasy pociągów osobowych i pospiesznych oraz poleciło poszczególnym Dyrekcjom Kolejowym przydzielenie specjalnych wagonów dla większych grup, udających się na Zjazd.

Zarząd Główny wyjednał krótkoterminowy urlop dla oficerów i szeregowych Armji czynnej oraz dla urzędników i funkcjonarjuszów Polskich Kolei Państwowych i poczty b legjonistów.

Zjazd tegoroczny, jak i zeszłoroczny będzie jednodniowy, a poświęcony tylko uroczystościom 15 rocznicy wymarszu kadrówki z Oleandrów krakowskich. Obrady delegatów zostaną wyznaczone później.

Program zjazdu: Niedziela 11 sierpnia 1929 roku. Godz. 8: Powitanie gości i uczestników Zjazdu; godz. 9.30: Msza polowa na rynku lub zamku; godz. 19,30: Defilada; godz. 11: Otwarcie Zjazdu i akademja; godz. 13: wspólny obiad żołnierski w koszarach wojskowych; godz. 15.30: Wyjazd do Marcinkowic i złożenie wieńców na wspólnych grobach na miejscowym cmentarzu; godz. 18 30. Odczyt.

Od Wydawnictwa.

Bieżący numer naszego tygodnika poświęcamy w całości Zjazdowi Legjonistów w naszem mieście, oraz wspomnieniom w związku z 15 letnią rocznicą wymarszu pierwszych oddziałów Legjonów w bój. Udział Nowego Sącza w organizowaniu się pierwszych oddziałów Legjonów był tak wybitny, że z dziejową tą chwilą łączy nasze miasto szereg wspomnień, którym poświęcamy wszystkie artykuły tego numeru. Dla tych, którzy chwile te przeszli odświeżą one w pamięci te wspomnienia, dla innych zaś stanowić one będą trwałą pamiątkę. Wszyscy mają w pamięci ten wspaniały odruch gnębionego narodu, ale pomału zacierają się w pamięci wspomnienia tych chwil w poszczególnych ośrodkach naszego kraju. Niechże je utrwalą te wspomnienia przez nas zebrane.

Wydajemy numer ten w skromnej szacie, bo jak organ niezależnej opinji tak pod względem materjalnym jak i moralnym, musimy się borykać z różneme trudnościami, ale w tem nasza duma.

Ach jakże się cieszę, że spotkałam Kochaną Panią, właśnie wybierałam się do niej z wielką prośbą jako do doświadczonej starszej gosposi o poradzenie mi jakiego octu użyć do zakonserwowania jarzyn, owoców, grzybów, korniszonów, etc. Ależ owszem, owszem Kochana Paniusiu, otóż powiem jej, że po długich doświadczeniach i przekonaniu się, od szeregu lat używam wyłącznie octu „Wyskok“ firmy Gablenz i Syn Kraków, który jest do nabycia wszędzie w każdym handlu towarów spożywczych, **w butelkach i na litry, lecz proszę Kochanej Paniusi wyraźnie żądać tylko octu „Wyskok“ firmy Gablenz i Syn Kraków,** bo inaczej konserwy się nie udadzą.

Józef Piłsudski o Sobie

zebrał i wydał Z. ZYGMUNTOWICZ.

Treścią tej książki jest życie i przeżycia Marszałka od kolebki do ostatnich czasów, według

własnych słów i opisów

Przeszło 120 stron druku dużego formatu, kilkadziesiąt ilustracyj.

Nieznane opisy z życia Komendanta, przewijające się od dzieciństwa w Żułowie, poprzez lata szkolne, sybirskie szlaki, katorgi i wygnanie w Tunce, X pawilony, przygotowania do ruchu zbrojnego, poprzez organizacje Strzelca, walki w Legjonach, Magdeburg i Naczelnikostwo Państwa, poprzez lata walk o wolność w 1920 r. i wreszcie do ostatnich czasów, wszystko opowiedziane, wzgl. opisane przez Marszałka w różnych czasach i okolicznościach

Cena tej książki wynosi 10 zł. (opr. 15 zł)

Dla P. T. Wojskowych i Urzędników Państwowych, Policji Państwowej, Nauczycieli i Bibljotek publicznych i wszystkich Legjonistów cena zniżona **tylko 8 zł. opłatnie.** (Oprawiona w płótno z złoconym napisem zł. 10 opłatnie).

»PANTEON« pismo poświęcone pamięci uczestników walk o niepodległość po 60 gr. i po 90 gr.

J. PIŁSUDSKI O SOBIE po 7 zł. oprawa w płótno po 10 zł.

PRZEZ REWOLUCJĘ 1905 DO LEGJONÓW po 1 zł. 50 gr.

POR. KONIECZNY WŁODZIMIERZ po 7 zł. 50 gr.

»LWÓW NASZ« po 80 gr.

Wszystkie książki i broszury z okazji Zjazdu Legjonistów do nabycia **w Hurtowni Związku Inwalidów Wojennych i we wszystkich kjoskach inwalidzkich.**

Najwygodniejsza droga przewozu towarów to droga powietrzna.

Towar wysłany samolotem w przeciągu kilku godzin przybywa na miejsce przeznaczenia, poczem natychmiast zostaje doręczony adresatowi.

Ułatwione formalności celne.

Informujcie się: w Bydgoszczy, Katowicach Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie Gdańsku, Brnie i Wiedniu w biurach P.L.L. „Lot“ oraz we wszystkich oddziałach firmy ekspedycyjno-przewozowej S.A. Hartwig.

Co to jest ARNOL?

Baczność! Baczność!

Wszelkie zamówienia NA DRUKI pod gwarancją starannego i szybkiego wykończenia przyjmuje codz. od godz. 5-7 wieczór **Administ. Kurjera Podhal. ul. Jagiellońska 29**

„Czas to pieniądz”

W myśl tej zasady człowiek XX-go wieku wszechstronnie posługuje się lotnictwem.

Pasażerowie — poczta — towary.

Samoloty kursują 2 razy dziennie między Warszawą a Poznaniem, Warszawą a Katowicami, Katowicami a Krakowem, codziennie między Warszawą a Lwowem, Warszawą a Gdańskiem, Poznaniem-Bydgoszczą-Gdańskiem, Katowicami a Wiedniem.

„GOPLANA“

Ska Akcyjna w Poznaniu

Poleca wykwintne swe wyroby:

Czekolady tabliczkowe, czekolady deserowe, cukry

Smakoszom polecamy specjalnie:
Śmietankową Nr. 104 i 65
Kawową ze śmietanką Nr. 103
Wystawową Nr. 64.

M. FISCH

NOWY SĄCZ, ul. Kościelna

poleca:

RAMY do obrazów, zwykłe i owalne, LAKIERY rozmaite, krajowe i zagraniczne, specjalne lakiery do bucików, LUSTRA, SZYBY okienne wzorzyste i t. p., FLIT dla dezynfekcji i t. p., FARBY różnego rodzaju.

Przyjmuje zamówienia na specjalne szyby przepuszczające słoneczne promienie ultra-fioletowe.

Skład farb pokostów i lakierów oraz wszelkich artykułów malarskich

Sal. Ehrlich N. Sącz

ul. Berka Joselowicza 3.

Telefon Nr. 174.

Warunki dogodne. Ceny umiarkowane.

BACZNOŚĆ LETNICY!

Składane stoliki ogrodowe i krzesła oraz leżaki wyrabia i dostarcza w każdej ilości.

Zarząd dóbr Nawojowa.

Oryginalne Klozety fajansowe

PANAMA

poleca z nadeszłego transportu po cenach umiarkowanych znana powszechnie firma

J. L. LUSTIG

NOWY SĄCZ, RYNEK.



Najlepszy tłuszcz do smażenia, pieczenia i gotowania

POTOKOL

Najlepsze masło roślinne

POTOKANA



Najlepsza oliwa jadalna

„POTOK“

Buty turystyczne

z bawolej skóry z podwójną podeszwą, podkute, szyte, prawie nowe, kilka razy używane, z powodu złej wielkości do sprzedania.

Wiadomość ul. Jagiellońska 37. biuro oddz. P. T. T.

AGENCI

do sprzedaży narzędzi rolniczych za wysoką prowizją poszukiwani.

Zgłoszenia:

ZAKŁADY ROLNICZE, LWÓW

Skrytka pocztowa 174.

„POPRAD“

Tow. budowlano przemysłowe. Spółka z ogr. odpow. w NOWYM SĄCZU Wólki Żeglarska.

Poleca na sezon budowlany materjał drzewny jak łaty, rygle, belki, deski i t. p. najlepszą cegłę i dachówkę z własnej cegielni parowej. Spółka podejmuje się budowy gotowych domów i will. Wykonuje wyroby stolarskie na zamówienie. Przyjmuje się również drzewo do przetarcia.

KAWALER

z akademickim wykształceniem na stanowisku, majętny poszukuje na tej drodze znajomości osoby młodej, subtelnej celem wspólnego spędzania czasu. Zgłoszenia nieanonimowe do Admin. Kurjera Podhal. pod „fijołek“.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Kurjer Podhalański“. Naczelny redaktor: Stanisław Koerbel, odpowiedzialny redaktor: Adam Świątkowski Nowy Sącz.
Drukiem Izaka Engelberga w Tarnowie.